

Black Lives Matter, czyli ile warte jest ludzkie życie



Autor: Johnny Silvercloud

Zdjęcie zrobione: 10 listopada, 2015r.

Źródło: [Flickr](#)

MARTA CIEŚLAK, ANNA MÜLLER

Black Lives Matter, czyli ile warte jest ludzkie życie

Śmierć George'a Floyda, czarnego mieszkańca Minneapolis, który 25 maja tego roku został zamordowany przez białego policjanta na oczach przechodniów nagrywających to dramatyczne wydarzenie telefonami komórkowymi, sprowokowała kolejną falę walki o prawa obywatelskie czarnych Amerykanów. Setki tysięcy osób dołączyło do działaczy ruchu Black Lives Matter, który stał się siłą napędową protestów obejmujących niemal cały kraj. Tym razem, również po raz kolejny, głównym (choć nie jedynym) powodem jest przemoc policji, która według niepozostawiających wątpliwości danych jest rezultatem dyskryminacji na tle rasowym. Nie sposób zliczyć, ile razy na przestrzeni wieków czarni Amerykanie zmuszeni byli walczyć o swoje prawa i godne traktowanie przez instytucje reprezentujące państwo. Jednak protesty organizowane w wielkich i mniejszych miastach, miasteczkach i wioskach tym razem mają nieco inny oddźwięk. Po raz pierwszy odbywają się one we wszystkich stanach. Nie tylko dołączyły do nich znacznie większe niż w przeszłości liczby białych Amerykanów, ale odbiły się one echem daleko poza granicami USA, w tym także w Polsce. W Warszawie pod ambasadą amerykańską doszło do manifestacji solidarności z ruchem Black Lives Matter i protestów przeciwko rasizmowi. W mediach społecznościowych rozgorzała dyskusja, czy nazywanie czarnoskórych mieszkańców i obywateli Polski Murzynami jest formą rasizmu. Pojawiła się nawet petycja wzywająca do skreślenia z listy lektur *W pustyni i w puszczy*

Henryka Sienkiewicza. Gdziekolwiek w czasie manifestacji uczestnicy klękali, odwołując się do gestu piłkarza futbolu amerykańskiego Colina Kaepernicka, który w 2016 r. jako pierwszy ukląkł na jednym kolanie, gdy grano hymn narodowy, w geście protestu mającym zwrócić uwagę na przemoc i rasizm policji.

Tragiczna śmierć

Floyda nie jest niczym wyjątkowym w kronikach historii amerykańskiej.

Komentatorzy

zwracają uwagę, że zmiana nastrojów społecznych i nasilenie aktywności obywateli, których jesteśmy świadkami, wynika także, choć z pewnością niewyłącznie,

z rozwoju technologii. Nagranie z telefonu komórkowego, które obiegło świat i dzięki

któremu każdy może zobaczyć policjanta klęczącego na szyi Floyda przez około ośmiu

minut^[1],

podczas gdy mężczyzna błaga o oddech i w końcu przywołuje swoją zmarłą matkę, sprowokowało

falę oburzenia na rasizm, brutalność policji i bestialskie morderstwo człowieka

również dlatego, że rozgrywa się ono niemalże na naszych oczach. Ale Floyd nie był

pierwszym czarnym Amerykaninem, którego śmierć z rąk policji dzięki najnowszym technologiom

stała się sprawą publiczną. W lipcu 2014 Eric Garner umierał z rąk nowojorskich

policjantów na oczach przechodniów nagrywających jego ostatnie słowa telefonami.

Podobnie jak George Floyd, ubezwłasnowolniony Garner błagał o oddech i tak samo

jak Floyd umierał, wołając, „Nie mogę odдыchać” („I can't breathe” stało się jednym

ze sloganów Black Lives Matter). W 2016 Diamond Reynolds, partnerka Philando'a Castile'a,

nagrała, jak policjant strzelił siedem razy prosto w ciało jej partnera w czasie

rutynowej kontroli drogowej po tym, jak Castile poinformował policjanta, że ma przy

sobie broń, której jest legalnym posiadaczem (w samochodzie była z nimi czteroletnia

córka Reynolds). W 2018 nagrania z kamer policyjnych zarejestrowały, jak dwóch policjantów

strzela dwadzieścia razy w kierunku Stephona Clarka, założywszy, że telefon trzymany

przez Clarka w ręku to broń. Przypadki śmierci Garnera, Castile'a i Clarka, podobnie

jak Floyda i wielu innych, stały się sprawą publiczną, ponieważ wszyscy, również

ci, którzy nie mają na co dzień z policją do czynienia, mogli naocznie przekonać się o agresji, brutalności i rasizmie osób mających w teorii chronić obywateli i stać na straży prawa. Przypomnijmy tutaj, że już w 1991 r. Amerykę obiegnęło nagranie białych policjantów katujących Rodneya Kinga. Brutalne pobicie czarnego Amerykanina wywołało protesty w Los Angeles po tym, jak policjanci, którzy znęcali się nad Kingiem, zostali oczyszczeni z zarzutu użycia nieuzasadnionej przemocy, mimo że cały kraj miał okazję zobaczyć atak na Kinga na własne oczy.

Przemoc dokumentowana dzięki telefonom, kamerom w przestrzeni publicznej czy kamerom policyjnym i pokazywana w mediach społecznościowych w końcu poruszyła białych Amerykanów, także tych, którzy jeszcze kilka lat temu zarzucali Kaepernickowi brak szacunku dla flagi amerykańskiej i hymnu narodowego. Oliwy do ognia dolał epizod zarejestrowany telefonem 25 maja, który naświetlił problem tego, że biali Amerykanie są w pełni świadomi rasizmu policji, choć myślą o nim w kontekście ochrony swoich przywilejów. Kilka godzin przed śmiercią Floyda w Minneapolis Christian Cooper, czarny obserwator ptaków, poprosił białą kobietę w Central Parku w Nowym Jorku, by ze względu na obecność ptaków założyła swemu biegającemu bez ograniczeń psu smycz. Prośba Coopera była zarówno apelem hobbysty, jak i przypomnieniem, że prawo prowadzenia psów na smyczy obowiązuje w tej części parku właśnie dlatego, iż stanowi ona powszechnie znany habitat różnorodnych gatunków ptaków. W odpowiedzi na prośbę Coopera wykształcona, głosująca na demokratów i uważająca się za osobę progresywną biała Amerykanka zadzwoniła na policję, twierdząc, że czarny mężczyzna stanowi zagrożenie dla niej i jej psa. Na nagraniu z telefonu Coopera słyszymy jego spokojny głos i widzimy, że przez cały czas znajduje się on w sporej odległości od kobiety, która nerwowo szarpie psa i świadomie kłamie w rozmowie z osobą przyjmującą jej zgłoszenie. Jej decyzja jest

odzwierciedleniem głęboko zakorzenionego wizerunku policji, która chroni białych Amerykanów, podczas gdy ich czarnych współobywateli uważa automatycznie za kryminalistów. Nie bez znaczenia jest także to, że kłamstwo białej Amerykanki nawiązało do historycznego rasistowskiego tropu przedstawiającego czarnych mężczyzn jako szczególne zagrożenie bezpieczeństwa białych kobiet.

W odpowiedzi czarni Amerykanie wyrażają własne poczucie frustracji, bo kiedy działacze, eksperci, pracownicy socjalni, intelektualiści i wielu innych nawoływali białych Amerykanów do konfrontacji z rasizmem w policji, zdecydowana większość pozostawała nieporuszona, jakby powtarzające się z porażającą regularnością przypadki zabójstw czarnych kobiet i mężczyzn z rąk policjantów były niewystarczającym dowodem uzasadniającym ich apele. Nagranie śmierci Floyda obudziło nowe pokłady szoku i sprzeciwu w świadkach tej zbrodni, których z minuty na minutę rosła liczba po raz kolejny musiała zmierzyć się z okrucieństwem będącym codziennością czarnych Amerykanów. Nie dziwi zatem, że komentatorzy debatuja, dlaczego właśnie teraz i dlaczego właśnie śmierć Floyda, a także zastanawiają się, jak długo potrwa to masowe oburzenie białych Amerykanów.

Według bazy danych „Washington Post” 1304 czarnych Amerykanów zginęło w wyniku strzałów oddanych przez policjantów pomiędzy 1 czerwca 2015 a 22 lipca 2020 r. („Washington Post” 2020)[\[21\]](#). To statystyki zgonów wyłącznie w wyniku użycia broni palnej przez policję, co oznacza, że nie obejmują one zgonów z innych powodów, w tym śmierci Floyda, która nastąpiła w wyniku uduszenia. Nie obejmują one również takich przypadków, jak śmierć Ahmauda Arbery’ego zamordowanego przez dwóch białych Amerykanów podczas joggingu na przedmieściach Brunswicku w stanie Georgia. Choć Arbery został zamordowany 23 lutego, sprawa ujrzała światło dzienne dopiero na początku maja, kiedy w Internecie ukazało się nagranie morderstwa i wyszło na jaw, że mordercy, z których jeden

jest
byłym oficerem śledczym, nie zostali nawet aresztowani. Pytanie, w jaki
sposób biegacz
w szortach i koszulce mógł zagrażać mężczyznom, którzy śledzili go uzbrojeni
w samochodzie
dostawczym typu *pick-up*, zostało początkowo
zignorowane przez lokalne organy śledcze. Dopóki świat nie zobaczył śmierci
bezbronnego
mężczyzny na własne oczy, wystarczyło twierdzenie morderców, że ich atak był
usprawiedliwiony,
ponieważ w ich przekonaniu Arbery był włamywaczem grasującym od jakiegoś
czasu po
dzielnicę. Sprawa zabójstwa Arbery'ego, która dodatkowo po raz enty
naświetliła
problem bezkarności białych samowolnych stróżów porządku publicznego,
poruszyła
USA kilkanaście dni przed morderstwem Floyd'a i również stała się jedną z
bezpośrednich
sił napędowych obecnych protestów.

Mit a historia, czyli jak opowiadać o przeszłości

Podkreślmy, że
rasizm w Stanach Zjednoczonych to dziś zjawisko niezwykle złożone.
Dyskryminacja
i uprzedzenia na tle rasowym to zjawiska wielowymiarowe, które w różnym
stopniu
i na różne sposoby dotyczą dziesiątki milionów Amerykanów należących do
wielu grup
rasowo-etnicznych, a definiowanych jako *persons of color*[\[3\]](#). Gdy
do dyskusji na temat rasizmu dodamy problemy związane z innymi formami
dyskryminacji,
np. na tle ekonomicznym (klasowym), tożsamości płciowej (w rozumieniu zarówno
płci
biologicznej [*sex*], jak i kulturowej [*gender*]) lub kulturowym (religia,
język etc.), otrzymujemy obraz społeczeństwa amerykańskiego, który nie sposób
naświetlić
w krótkim eseju. Naszym celem nie jest wyczerpująca dyskusja o
wielowymiarowości
rasizmu amerykańskiego, ale raczej refleksja na temat jego korzeni
historycznych,
nieodzwrotnie łączącymi się z historią relacji dwóch grup demograficznych,
których
potomkowie są obecnie kategoryzowani jako biali i czarni Amerykanie. To
właśnie
oś zależności pomiędzy tymi dwiema grupami, z których każda jest oczywiście
niezwykle
złożona pod względem ekonomicznym, społecznym, politycznym i kulturowym, jest

kluczem
do zrozumienia historii rasizmu w USA oraz protestów społecznych, które
ogarnęły
Stany Zjednoczone w 2020 r.

Śmierć George'a
Floyda to zaledwie jedno z setek tysięcy wykroczeń amerykańskiej policji
przeciwko
czarnym Amerykanom, kolejny rasistowski spektakl przemocy państwa. Jej źródła
–
a podkreślmy tutaj, że przemoc policji jest tylko jednym ogniwem
sankcjonowanego
przez państwo rasizmu systemowego wpisanego w funkcjonowanie amerykańskiego
społeczeństwa
– musimy szukać w historii. Jako nauczycielki akademickie i historyczki w
Stanach
Zjednoczonych nie jesteśmy w stanie uciec od konfliktu, który jest w tę
historię
wpisany. Z jednej strony jest to opowieść o bezgranicznych możliwościach
otwartych
przed ambitnymi jednostkami, kraju odważnych imigrantów i kolebce nowoczesnej
demokracji.
Z drugiej to zupełnie inna opowieść o systematycznym wykluczeniu, brutalnej
przemocy
i dyskryminacji na tle rasowym. To czarni intelektualiści i działacze już
dawno
temu jako pierwsi postawili tezę, że największym problemem Ameryki jest
rasizm,
który precyzyjnie i konsekwentnie od samych początków był wbudowany w
podstawy państwa
i narodu amerykańskiego. I nie chodzi tutaj wyłącznie o wciąż istniejący
głośny
rasizm pod postacią białych kapturów Ku Klux Klanu, lecz o rasizm codzienny,
często
podskórny i nie do końca uświadomiony, wyrażający się przekonaniem, że
problemy
społeczne współczesnej Ameryki wynikają z naturalnych różnic w osiągnięciach
różnych
grup etnicznych i rasowych; że jeśli pracujesz, to sobie poradzisz; że
jednostka
jest panem swojego życia i zawsze ma szansę na sukces; że każdy jest równy i
sprawiedliwie
traktowany, jeśli więc sobie nie radzi, to sam jest sobie winny.

W tym micie, bo
jest to tylko mit, nie ma miejsca na dyskusje o rasizmie systemowym,
zakorzenionym
tak głęboko, że jest on podstawą wszystkich amerykańskich instytucji,

poczynając od szkolnictwa, mieszkalnictwa i opieki zdrowotnej, a kończąc na sądach, bankach i rzecz jasna policji (Jones 2013, s. x). Nie ma w nim również miejsca na rasizm indywidualny, wyrażający się niechęcią wobec czarnoskórego sąsiada, nieufnością wobec czarnoskórego współpracownika czy chociażby brakiem empatii wobec traumy czarnoskórych matek bez ustanku drżących o swoje dzieci. Wbrew temu, co czytamy w niektórych komentarzach pojawiających się pod artykułami zdającymi relacje z USA na polskich stronach informacyjnych, jedna wizyta w Nowym Jorku nie wyjaśni nam tego, co się dzieje obecnie w amerykańskich miastach, miasteczkach i wioskach. Nie pomoże tam ani znajomy, który mieszkał w Stanach dwadzieścia lat, ani wujek z Milwaukee. Ta historia zaczęła się 400 lat temu wraz z przybyciem pierwszego statku, na którym w 1619 około dwudziestu kobiet i mężczyzn z Afryki zostało przetransportowanych do angielskiej kolonii Virginia. Dodajmy, że ten należący do Anglika statek, który dobił do wybrzeży Virginii pod holenderską banderą, to nie pierwszy udokumentowany przypadek transportu Afrykanów na terytorium późniejszych Stanów Zjednoczonych (Berlin 1998). Niemniej to właśnie rok 1619 okazał się momentem przełomowym[4].

Wielu Amerykanów, w tym niektórzy historycy, wciąż ma problemy z zaakceptowaniem faktu, że nie sposób zrekonstruować i napisać historii amerykańskiej bez historii niewolnictwa i rasizmu. Tym najbardziej przywiązany do mitu odważnych europejskich odkrywców, pielgrzymów uciekających przed dyskryminacją ze skostniałej Europy i rzecz jasna ojców założycieli piszących Deklarację Niepodległości trudno pogodzić tę wersję historii USA ze zniewoleniem milionów, przemocą w świetle prawa i segregacją. Anegdota Keitha Grifflera, amerykańskiego historyka specjalizującego się w historii czarnych Amerykanów i diaspory afrykańskiej na świecie, dobitnie ilustruje ten problem. We wczesnych latach kariery nauczyciela akademickiego Griffler znalazł się w gronie wykładowców, którzy mieli poprowadzić ogólny kurs

historii amerykańskiej. Tego typu kursy są obowiązkowe na amerykańskich uniwersytetach dla studentów wszystkich kierunków, co oznacza, że niemal wszyscy Amerykanie na wydziałach historii w pewnym momencie swej kariery takie zajęcia prowadzą. Gdy Griffler postanowił, że jego zajęcia przedstawią historię USA z perspektywy doświadczeń czarnych kobiet, usłyszał, że nie może uczyć historii w sposób selektywny, gdyż nauczanie historii z perspektywy doświadczeń jednej grupy demograficznej byłoby zbyt ograniczające. Koncepcja zajęć zaproponowana przez Grifflera miała oczywiście ukazać, że historia zawsze jest nauczana z pewnej perspektywy. Ale w przypadku historii amerykańskiej dopóki jest to perspektywa białych mężczyzn, dopóty twierdzenia, że jest to obiektywna i pełna wersja amerykańskiej historii, są usprawiedliwione. Tymczasem ta popularna wersja historii USA, jaką znamy i powtarzamy do dziś, ta o wolności, możliwościach i pierwszej nowoczesnej demokracji, to historia białych mężczyzn. To właśnie ona jest wciąż nauczana w większości amerykańskich szkół oraz na niektórych amerykańskich (i nie tylko) uniwersytetach.

Zastanówmy się przez chwilę, jak wygląda historia amerykańska opowiedziana, jak zaproponował Griffler, z perspektywy czarnych kobiet. To historia państwa, które zalegalizowało koncepcję człowieka jako własności prywatnej; gdzie przemoc, w tym przemoc seksualna, była w pełni legalna i służyła pomnażaniu siły roboczej; gdzie matkom wrywało się z ramion dzieci, by je sprzedać na aukcji publicznej (Jones 1985; Feinstein 2018). Dziś potomkinie tamtych kobiet wciąż muszą się martwić, czy jutro zobaczą swoje dzieci, tak jak Tamika Palmer, matka 26-letniej Breonny Taylor. Taylor, pracowniczka techniczna pogotowia ratunkowego, została zastrzelona w marcu tego roku po tym, jak policja wtargnęła w środku nocy do jej mieszkania w powiązaniu ze sprawą handlu narkotykami, z którą Taylor nie miała nic wspólnego. Jej śmierć jest także jedną z bezpośrednich przyczyn obecnych

protestów.

Pisarka i aktywistka

Michelle Alexander, autorka książki *The New Jim Crow: Mass Incarceration in the Age of Colorblindness*, zawierającej analizę związków rasizmu z masowym więziennictwem w USA, mówi wprost o potrzebie

zmiany historii, którą opowiadamy i której uczymy (Alexander 2012, s. 3–5). Historia,

której uczymy na każdym poziomie szkolnictwa i poprzez debaty publiczne, buduje

bowiem naszą świadomość i rozumienie rzeczywistości. Podobnie jak Griffler (Griffler

2004) i kohorty amerykańskich historyków

Alexander pyta, co by się stało, gdybyśmy opowiedzieli historię Stanów Zjednoczonych

z punktu widzenia poszczególnych grup, których doświadczenia w żaden sposób nie

wpisują się w amerykański mit równości, wolności i możliwości (Alexander 2012, s. 3)? Czym byłaby historia

amerykańska opowiedziana z perspektywy czarnych Amerykanów, rdzennych Amerykanów,

Latynosów czy Amerykanów, których przodkowie migrowali z Azji?[\[5\]](#) Historie tych grup etnicznych, społeczności

i jednostek je reprezentujących komplikują historię bohaterskiego podboju zachodnich

terytoriów kontynentu północnoamerykańskiego, triumfalnego budowania struktur kapitalizmu

czy tworzenia podwalin demokracji przypieczętowanych pierwszą konstytucją nowożytnego

świata i słowami *We, the People*. Tworzenie

narodowych mitów historycznych to oczywiście specjalizacja nie tylko amerykańska.

Problem ten dotyczy wszystkich narodowości i państw. W odpowiedzi na obalanie pomników

handlarzy niewolników, do czego na fali protestów doszło również w Wielkiej Brytanii,

angielska historyczka Charlotte Lydia Riley przypomina, że historia to nie tylko

wydarzenia, lecz także określone postrzeganie przeszłości i budowanie naszej z nią

relacji. Riley podkreśla, że musimy sobie uświadomić, jak bardzo nasza teraźniejszość

tkwi w przeszłości i jak bardzo nasze jej zrozumienie oraz przepisanie z uwzględnieniem

perspektyw do niedawna uważanych za nieważne, wstydlive lub zbyt komplikujące narracje

starych bohaterów i zwycięstw jest ważne, jeśli chcemy uczestniczyć w budowaniu

sprawiedliwego społeczeństwa. Riley pisze: „Przeszłość może być martwa, ale historia jest żywa i tworzona w teraźniejszości” (Riley 2020).

Niewolnictwo, czyli jak zbudować nowoczesną demokrację

Wróćmy zatem do statku, który przetransportował pierwszych Afrykanów do Virginii. Historycy nie mają pewności co do ich statusu prawnego (Blackburn 1998, s. 228; Giddings 1984, s. 33–34; Guasco 2014, s. 3). Nie wiemy, czy byli to niewolnicy, tzw. służący kontraktowi, którzy uzyskiwali wolność po kilku latach służby ustalonych odgórnie w kontrakcie (*indentured servants*), czy też inny typ siły roboczej. To bardzo ważne rozgraniczenie, ponieważ nic nie wskazywało na to, że europejscy kolonizatorzy uważali zniewolenie Afrykanów w swoich nowych amerykańskich koloniach za nieuniknione. Wczesny wiek XVII (oraz, dodajmy, wiek XVI, kiedy angielskie próby kolonizacji Ameryki Północnej zakończyły się fiaskiem) to dla kolonizatorów terytoriów późniejszych Stanów Zjednoczonych czas eksperymentów z pozyskiwaniem taniej i łatwej do eksploatacji siły roboczej (Berlin 1998; Morgan 1974). Stworzenie systemu kontroli nad rdzennymi Amerykanami okazało się zbyt skomplikowane, szczególnie że ci masowo umierali w wyniku chorób przywiezionych przez Europejczyków oraz wojen, jakie toczyli w obronie własnych ziem. Biednych imigrantów z Europy było po prostu zbyt mało, mimo że emigracja z Anglii do Virginii przybrała dość znaczącą skalę (Blackburn 1998, s. 228–229). Dodatkowo już w XV i XVI w. kilku papieży w Watykanie skomplikowało potencjalne plany zniewolenia ubogich Europejczyków, ponieważ ogłosili oni, że chrześcijanie nie mogą być zniewoleni, co początkowo wiązało się z przyzwoleniem na zniewolenie muzułmanów, a z czasem odegrało kluczową rolę w kolonizacji Ameryk (Muldoon 1979, s. 133–150). Splot skomplikowanych czynników łączących historię Europy (kolonizacja Ameryk, nawiązanie stosunków handlowych z Afryką), Afryki

(nawiązanie stosunków handlowych z Europą, agresywne próby Europejczyków założenia kolonii w Afryce, wewnętrzny handel niewolnikami), Bliskiego Wschodu (dominacja Osmanów na styku Azji i Europy) i obu Ameryk (ludobójstwo rdzennych Amerykanów) doprowadził do tego, że kolonizatorzy europejscy przejmujący terytoria Ameryk, a zatem nie tylko Anglicy w Ameryce Północnej, ostatecznie postanowili skupić swoje wysiłki na Afryce. To właśnie stamtąd sprowadzali siłę roboczą na plantacje tytoniu, trzciny cukrowej, ryżu czy bawełny, a także do pracy w kopalniach, na budowach i w domach zamożnych Europejczyków (Blackburn 1998, 2013).

Wybór Afryki nie miał podłoża rasowego (Blackburn 1998, 2013; Thornton 1998). Historycy wciąż szukają odpowiedzi na pytanie, kiedy dokładnie i w jaki sposób rasizm stał się czynnikiem wpisanym w systemy ekonomiczno-społeczne, które imperia europejskie stworzyły w swych koloniach na obu kontynentach amerykańskich. Pewne jest, że nie były to jedno wydarzenie lub jeden moment, które można by uznać za niekwestionowany początek rasizmu, szczególnie że kolonizacja obu Ameryk to proces długi i skomplikowany, a do tego kształtowany przez kilka imperiów, różniących się podejściem do swych nowych zdobyczy terytorialnych (Blackburn 1998, s. 9). Większość badaczy tematu zgodna jest co do jednego: Europejczycy, a później ich potomkowie na obu kontynentach amerykańskich wymyślili rasizm (i z nim współczesną kategorię rasy jako czynnika identyfikującego gatunek ludzki), by usprawiedliwić zniewolenie Afrykanów w swoich amerykańskich koloniach oraz sam proces kolonizacji. Kolonizacja Ameryki Północnej przez Brytyjczyków, którą konwencjonalnie uważa się za podwaliny państwa amerykańskiego, nie była tu wyjątkiem. Brytyjczycy stanowili część paneuropejskiego zjawiska zapoczątkowanego przez Hiszpanów i Portugalczyków w Ameryce Południowej i Środkowej. Rasizm zrodził się w kontekście kolonizacji dwóch amerykańskich kontynentów jako ideologia,

która pozwoliła usprawiedliwić zniewolenie Afrykanów i ich potomków urodzonych już w Amerykach oraz samą kolonizację, opartą na fundamentach ludobójstwa i zniewolenia rdzennych Amerykanów, co jest tematem na inną opowieść z kronik historii USA (Berlin 1998; Blackburn 1998, 2013; Guasco 2014; Jones 2013; Morgan 1974). Bogobojni chrześcijanie wymyślili wytłumaczenie na swoją daleką od chrześcijańskiej miłości bliźniego praktykę zniewolenia milionów kobiet, mężczyzn i dzieci w formie ideologii rasizmu, zakładającej wyższość białych (Europejczyków i ich potomków) nad całą resztą gatunku ludzkiego. Pseudonaukowo-biblijne argumenty wyjaśniające, dlaczego zniewolenie osób o ciemniejszym odcieniu skóry jest prawem i obowiązkiem tych, którzy samych siebie uznawali za białych, stały się z czasem coraz bardziej wyrafinowane – od teorii klimatu, przez teorię klątwy (*curse theory*) i poligenezy do rasizmu naukowego, który zdominował wiek XIX i zainspirował europejskie projekty kolonizacyjne w Afryce i Azji trwające do drugiej połowy wieku XX (Kendi 2016).

Większość badaczy zgadza się zatem, że rasa jako kategoria identyfikacji i rasizm jako ideologia podziału gatunku ludzkiego są sprzężonymi wynalazkami nowoczesności, choć, jak twierdzi Ibram X. Kendi, autor jednej z najpopularniejszych obecnie syntez na temat historii rasizmu w Stanach Zjednoczonych *Stamped from the Beginning: The Definitive History of Racist Ideas*, popularyzatorzy tego sposobu myślenia w koloniach amerykańskich mogli szukać inspiracji już w starożytności (Kendi 2016, s. 18). Wcześniejsze, w tym starożytne, podziały na ludy cywilizowane i barbarzyńców miały jednak charakter kulturowy (w tym religijny i etniczny, choć sama kategoria etniczności jest często w historiografii anachronizmem), polityczny czy też ekonomiczny, ale nie rasowy. Innymi słowy, Arystoteles uznawał wyższość Greków nad Etiopczykami nie dlatego, że Greków definiował jako białych, a Etiopczyków jako czarnych, lecz dlatego że Greków uznawał za... Greków, a Etiopczyków za barbarzyńców. Dodajmy, że barbarzyńcami byli według Arystotelesa wszyscy nie-Grecy. Nie powstrzymało to purytanów w Nowej Anglii od interpretowania Arystotelesowskiej teorii hierarchii ludzkiej

w taki sposób, by argumenty starożytnego filozofa pasowały do kolonialnej rzeczywistości, w której purytanie szukali usprawiedliwienia nie tylko niewolnictwa *per se*, ale konkretnie zniewolenia osób pochodzących z kontynentu afrykańskiego. Kendi zauważa, że ci sami bogobojni i dobrze wykształceni purytanie zignorowali np. pisma Herodota czy św. Augustyna, z których jeden zachwycał się pięknem i wdziękiem Nubijczyków, a drugi pisał o równości wszystkich ludzi, niezależnie od różnic w wyglądzie, która miała być rezultatem wspólnego pochodzenia od tego samego stworzonego przez Boga pierwszego człowieka (Kendi 2016, s. 17–18).

Niewolnictwo i kobiety, czyli rasizm i gender

Przykłady z książki Kendiego pokazują, w jaki sposób wcześnie kolonizatorzy tworzyli teorie intelektualno-religijne pozwalające im usprawiedliwić zniewolenie osób pochodzenia afrykańskiego, w tym sam handel niewolnikami, który stał się jednym z podstawowych źródeł bogactwa i władzy purytańskich elit Nowej Anglii. Ale śledzenie ścieżek rozwoju intelektualnego decydentów i ich wpływów na system polityczno-ekonomiczny we wczesnym okresie kolonialnym to tylko jedna strategia badawcza, jaką historycy wykorzystują w swych poszukiwaniach początków rasizmu amerykańskiego. Historyczka Paula Giddings postanowiła ich szukać w dokumentach prawno-sądowych. W wydanej w 1984 r. książce *When and Where I Enter: The Impact of Black Women on Race and Sex in America* Giddings analizuje między innymi, jak kolonizatorzy opracowali system prawny, w którym krok po kroku Europejczycy i ich potomkowie w koloniach byli traktowani inaczej niż Afrykanie i ich potomkowie. Ta różnica nie była oczywista od początku, ale bardzo szybko to właśnie system prawny okazał się wyjątkowo płodnym polem jej produkcji.

Powróćmy na chwilę do kwestii statusu pierwszych Afrykanów w kolonii Virginia, której system prawny

stał się inspiracją systemów prawnych w innych koloniach i podwaliną systemu prawnego późniejszych Stanów Zjednoczonych. Pytanie to jest niezwykle ważne również dlatego, iż istnieją dowody na to, że w pierwszych latach kolonizacji biali i czarni pracowali razem, nierzadko ramię w ramię z europejskim właścicielem własności, na której zatrudnieni byli pracownicy pochodzący z innych kontynentów, ale o tym samym lub podobnym statusie ekonomiczno-klasowym w hierarchii kolonialnej. Oznacza to, że w pierwszych latach istnienia kolonii eksploatacja Afrykanów nie różniła się szczególnie od eksploatacji biednych Europejczyków (Giddings 1984, s. 34). Potwierdza to zjawisko wspólnych ucieczek wykorzystywanej siły roboczej, a także związków romantyczno-seksualnych pomiędzy Afrykanami i Europejczykami oraz potomkami obu grup. Warto tu zauważyć, że początkowo związki te trafiały do kronik sądowych nie z powodu różnic rasowych między kochankami, lecz z powodu karalnego seksu pozamałżeńskiego, nieukrywanej obsesji kolonizatorów (nie tylko purytanów). Ten stan rzeczy trwał jednak bardzo krótko. Giddings zauważa, że już około roku 1640, kiedy liczbę mieszkańców Virginii określanych jako Afrykanie szacowano na około 300 osób, nikt przetransportowany z Afryki do Virginii nie miał szans na status służącego, którego kontrakt określałby limitowany okres służby, a tym samym zapewniał przyszłą wolność. W tym samym roku John Punch, czarny służący kontraktowy w Virginii, został oskarżony o próbę ucieczki z dwoma białymi służącymi do kolonii Maryland. Dwóm białym służącym sąd dodał do kontraktów cztery lata pracy. Punch został skazany na służbę dożywotnią, czyli *de facto* zniewolenie (Giddings 1984, s. 36).

Inne sprawy sądowe

oraz prawa analizowane przez Giddings potwierdzają, że już około roku 1640 plan

stworzenia systemu prawnego, który rozróżniałby osoby z Europy, nawet te najbiedniejsze

i najbardziej eksploatowane, od osób z Afryki miał solidne podstawy. W 1643 r. Virginia

wprowadziła nowe zasady płacenia podatku przeznaczzonego na wsparcie działań

rzędu kolonialnego. Osoby zobowiązane do jego płacenia były definiowane jako aktywna siła robocza, czyli wszyscy mężczyźni w kolonii powyżej szesnastego roku życia oraz... wszystkie czarne kobiety w tej samej grupie wiekowej. Tym samym prawo Virginii oficjalnie uznało, że istnieje kategoryczna różnica między kobietami o pochodzeniu afrykańskim i kobietami o pochodzeniu europejskim. Te ostatnie były zwolnione z podatku na rzecz rzędu kolonialnego, a tym samym, jak zauważa Giddings, znalazły się pod patriarchalną ochroną rzędu kolonialnego, który zasugerował, że powinny być chronione od ciężkiej pracy (Giddings 1984, s. 36–38). Nie oznacza to, że białe kobiety w kolonii nie pracowały, a ich oficjalne wykluczenie z kategorii produktywnej siły roboczej jest tematem na kolejną wersję historii amerykańskiej, tym razem z kategoriami płci biologicznej i kulturowej w rolach głównych. Warto tu dodać, że w imieniu osób zniewolonych oraz służących kontraktowych podatki płaciły osoby sprawujące nad nimi kontrolę, czyli właściciele niewolników i panowie służących. Oba systemy eksploatacji były tak lukratywne, że zamożniejsi mieszkańcy kolonii uznali, iż warto było płacić dodatkowe podatki.

Giddings jest także przedstawicielką pokolenia historyczek i historyków (ur. 1947), którzy zmusili Amerykanów do refleksji nad szczególną rolą, jaką w historii USA odegrały czarne kobiety. To właśnie ich los jest centralnym elementem konstrukcji systemu zniewolenia, którego dziedzictwo wciąż kształtuje społeczeństwo amerykańskie. Jednym z kluczowych wydarzeń potwierdzających tę tezę jest przypadek Elizabeth Key. Key, urodzona w Virginii w 1630 córka niewolnicy oraz angielskiego plantatora, a tym samym dziecko z nieprawego łoża, przez lata pracowała jako służąca, ale w 1655 r. została oficjalnie zniewolona. Jednocześnie Key związała się z Anglikiem, który przypłynął do Virginii jako służący kontraktowy, ale zdobył kwalifikacje prawnika. W wyniku tego związku Key urodziła

syna, który także został zniewolony. Key podała sprawę swego statusu prawnego do sądu i zażądała wolności dla siebie i swojego syna. Opierając argumentację na prawie i zwyczaju Anglii, Key twierdziła, że jako dzieci Anglików oraz chrześcijanie zarówno ona, jak i jej syn byli zniewoleni bezprawnie. W 1656 r. władze kolonii Virginia uznały, że zgodnie z prawem angielskim obowiązującym w kolonii Key oraz jej synowi należy się wolność. Kendi, autor wspomnianej *Stamped from the Beginning*, podkreśla, że właściciele niewolników w północnoamerykańskich koloniach Anglii śledzili sprawę Key z zapartym tchem. Decyzja władz kolonialnych zachwiała systemem niewolnictwa, ponieważ dobitnie przypomniała o dwóch zasadach, które nagle okazały się przeszkodą w jego dalszym rozwoju. Po pierwsze, według prawa angielskiego inspirowanego prawem rzymskim status prawny dziecka był równy statusowi prawnemu ojca. Po drugie, zwyczaj nakazywał, że chrześcijanie nie mogli być zniewoleni (Kendi 2016, 40). Kwestia zniewolenia chrześcijan była dość otwarta w koloniach amerykańskich niemal od początku, szczególnie że Hiszpanie, pionierzy kolonizacji obu Ameryk, kolonizowali z chrześcijańskim Bogiem na ustach i brutalnie nawracali na katolicyzm zarówno rdzennych Amerykanów, jak i Afrykanów. Jednak zwyczaj to nie to samo co prawo, zwłaszcza jeśli wiąże się on także z dawnymi bullami papieskimi, które w wyniku reformacji stały się w Anglii martwą literą. Kwestia dziedziczności statusu prawnego, zakorzeniona w niepodważalnie patriarchalnym porządku społecznym, wydawała się nieco bardziej skomplikowana, choć szybko okazało się, że wcale skomplikowana nie była. W 1662 r. Virginia wprowadziła nowe prawo, na podstawie którego status prawny dziecka był równy statusowi prawnemu matki (*partus sequitur ventrem*). Pozostałe kolonie szybko zaadaptowały podobne prawo. Z czasem zostało ono włączone do systemu prawnego USA i przetrwało do momentu oficjalnego zniesienia niewolnictwa w 1865 r. (Morris 2004, s. 43–49).

Zastanówmy się, co ta zmiana oznaczała i dlaczego została wprowadzona w momencie, gdy europejscy kolonizatorzy i ich potomkowie desperacko potrzebowali

siły roboczej? W jej centrum znajdują się czarne kobiety, a szczególnie kontrola nad ich systemem reprodukcyjnym. Giddings uznaje decyzję z 1662 r. za ukoronowanie procesu, którego celem było umniejszenie człowieczeństwa czarnych kobiet. W jej wyniku niewolnica rodziła niewolników, nawet jeśli ojcem był biały, czyli wolny, mężczyzna. Nowe prawo, będące bezpośrednim zaprzeczeniem prawa angielskiego, zapewniało rozwój niewolnictwa przez reprodukcję naturalną (Giddings 1984, s. 37). Jednocześnie w pełni legalizowało ono przemoc seksualną wobec czarnych kobiet. Gwałty, całkowicie legalne w świetle prawa, ponieważ nigdy niekarane, były codziennością zniewolonych. Biali mężczyźni dostali wolną rękę oraz ciche przyzwolenie swoich żon, które, choć poniżane zachowaniem swoich mężów, rzadko reagowały i znacznie częściej zamykały pod dywan rodzinne sekrety. Sytuację uzupełniało rozprzestrzenianie wizerunku czarnych kobiet jako rozerotyzowanych nierządnic, niemalże nastających na czystość i seksualną wstrzemięźliwość swoich panów, którzy w ten sposób zostali zwolnieni z odpowiedzialności moralnej za przemoc na tle seksualnym. Przypomnijmy raz jeszcze, że nie ponosili oni żadnej odpowiedzialności prawnej za gwałty na czarnych kobietach, bo prawo chroniło ich, a nie kobiety, które były ich własnością prywatną i nie posiadały podmiotowości prawnej. W tym samym czasie białe kobiety były surowo karane za intymne stosunki z czarnymi mężczyznami za skalenie własnej rasy (Block 2006; Feinstein 2018).

Podkreślmy za Giddings i wieloma innymi historykami, że historia niewolnictwa i przemocy seksualnej, będącej nieodzowną częścią doświadczenia zniewolonych, której ofiarą padały głównie czarne kobiety, to nie margines, lecz centralny punkt historii amerykańskiej. Traktowanie niewolnictwa jako przypisu w triumfalnej historii galopującej demokracji, rewolucji i ojców założycieli to mit do dziś zakorzeniony w mitologii amerykańskiej, zbyt długo popularyzowany przez pokolenia białych historyków. Nie da się napisać historii amerykańskiej demokracji bez historii niewolnictwa,

niezależnie od tego, jak komplikuje to nasze odczytanie i zrozumienie przeszłości.

Dobitną tego ilustracją jest przykład Thomasa Jeffersona, głównego autora Deklaracji Niepodległości oraz właściciela kilkuset niewolników. Gdy jakiś czas temu historycy zaczęli ponownie badać nienową tezę, że Jefferson miał prawdopodobnie sześcioro dzieci z Sally Hemings, jedną ze swoich niewolnic, wielu Amerykanów nie było w stanie zaakceptować implikacji tych podejrzeń. Wizja wielkiego adwokata wolności i demokracji jako gwałciciela niespełna piętnastoletniej dziewczyny, która formalnie była jego własnością oraz przyrodnią siostrą jego zmarłej żony (Hemings była córką niewolnicy oraz teściu Jeffersona), wstrząsnęła światem akademickim i opinią publiczną.

Plotki na temat stosunków seksualnych pomiędzy trzecim prezydentem USA a jego niewolnicą pojawiły się już za czasów Jeffersona. Historycy piszący hagiografię za hagiografią długo uznawali je za kłamstwa szerzone przez wrogów prezydenta, ale nowe pokolenie badaczy z Annette Gordon-Reed (Gordon-Reed 1998) na czele podjęło poważną analizę dostępnych źródeł oraz wcześniejszej historiografii. Kiedy w 1998 r. badania DNA potwierdziły, że Jefferson był najprawdopodobniej ojcem najmłodszego syna Hemings (w badaniach użyto materiału genetycznego jego potomków), jedni rozpoczęli misję szukania dowodów na to, iż w żadnym wypadku nie może być to prawda (The Scholars Commission on the Jefferson-Hemings Issue), inni zaś znaleźli pocieszenie w micie romantycznej miłości między Jeffersonem a Hemings. Skoro dowody na ojcostwo Jeffersona były coraz trudniejsze do zakwestionowania, wielu zakłopotanych zachowaniem swego wielkiego prezydenta Amerykanów chwyciło się ostatniej deski ratunku w postaci historii o być może niekonwencjonalnej, ale kochającej się parze [\[6\]](#). W odpowiedzi nie po raz pierwszy rozgorzała dyskusja na temat roli zniewolonych kobiet w stosunkach seksualnych z właścicielami niewolników. Historycy, przedstawiciele innych dyscyplin naukowych, aktywiści oraz intelektualiści pytali, w jakiej mierze możemy w ogóle mówić o związkach seksualnych, które pomiędzy zniewolonymi i ich właścicielami miałyby się odbywać za obopólną zgodą (Block 2006;

Feinstein

2018). Innymi słowy, czy kobiety w pozycji Sally Hemings miały możliwość odrzucenia propozycji mężczyzn w pozycji Thomasa Jeffersona, który w sensie jak najbardziej dosłownym był ich prawnym właścicielem (zakładając, że ten o zgodę pytał, co samo w sobie jest założeniem problematycznym).

Koniec niewolnictwa, czyli masowe więziennictwo jako alternatywna forma zniewolenia

Oficjalnie niewolnictwo zostało zniesione w Stanach Zjednoczonych w 1865 r. Podkreślmy tutaj przysłówek „oficjalnie”, bo biali Amerykanie, i nie mamy tutaj na myśli wyłącznie właścicieli niewolników, nie potrafili wyobrazić sobie społeczeństwa i kraju opartego na równości rasowej. Delegalizacja niewolnictwa oznaczała, że około 4 mln czarnych mężczyzn i kobiet znalazło się nagle na rynku pracy. Stworzyło to również potrzebę dostosowania gospodarki do modelu, w którym teoretycznie wszyscy pracownicy nie tylko mieli prawo do zapłaty za wykonaną pracę, lecz także mogli z każdej pracy odejść. Historycy wykreślili prostą linię ciągłą od wojny secesyjnej do dziś, by krok po kroku wyjaśnić, w jaki sposób biała większość dostosowywała system dyskryminacji rasowej do tej nowej rzeczywistości, tym samym podważając zmiany wywalczone przez czarnych Amerykanów. Gdy trzynasta poprawka do Konstytucji zniosła niewolnictwo, stany południowe natychmiast wprowadziły tzw. czarne kody (*black codes*), czyli zbiory praw mających na celu kontrolę niemal każdego ruchu i każdej decyzji wolnych czarnych Amerykanów. Tym samym legalizowały one ograniczenia utożsamiane z niewolnictwem. Do najbardziej efektywnych należały kryminalizacja oraz szeroka definicja włóczęgostwa. Czarni Amerykanie mogli być aresztowani jako włóczędzy, gdy byli bezrobotni, gdy odmawiali pracy na niekorzystnych dla siebie warunkach, a nawet gdy rozmawiali z białą osobą w miejscu publicznym. Kiedy dwie kolejne poprawki, czternasta i piętnasta, przypieczętowały prawa obywatelskie czarnych Amerykanów (w tym prawa wyborcze czarnych

mężczyzn),
rządy stanowe zaczęły wprowadzać dodatkowe wymagania dla wyborców, np. test na umiejętność czytania lub podatek wyborczy (większość byłych niewolników nie potrafiła czytać, a podatek leżał poza ich możliwościami finansowymi). Zanim wiek XIX dobiegł końca, niemal każdy stan zbudował system, który pozbawił czarnych Amerykanów praw obywatelskich. Na południu system formalnej segregacji, znany jako *Jim Crow*, kształtował rzeczywistość do połowy XX stulecia. W stanach północnych bardziej subtelna, ale równie miazdząca segregacja w szkolnictwie, mieszkalnictwie czy zatrudnieniu kreowała podobną rasistowską codzienność (Blackmon 2008; Foner 2019; Litwack 1979; Muhammad 2019; Vann Woodward 1974).

Kiedy wbrew tym ograniczeniom czarni Amerykanie konsekwentnie egzekwowali swoje prawa, w tym stopniowo ograniczane prawa wyborcze, Ku Klux Klan i inne organizacje terrorystyczne wzięły sprawy w swoje ręce, a lokalni stróże prawa albo terror ignorowali, albo za nim stali, gdyż często należeli do tych organizacji. To właśnie nowe formy przemocy, tej ze strony państwa, rasistowskich organizacji terrorystycznych lub przeciętnych białych Amerykanów, którzy wcale nie musieli być członkami lokalnych oddziałów Ku Klux Klanu, stały się nieodzowną częścią doświadczenia czarnych Amerykanów po zniesieniu niewolnictwa. Leon Litwack podkreśla, że w stanach południowych, gdzie przez kilka dekad po wojnie secesyjnej mieszkała zdecydowana większość czarnych Amerykanów, biali należący do różnych klas społecznych, których zwykle niewiele ze sobą łączyło, byli w stanie zjednoczyć się i zorganizować tylko po to, by siać terror wśród swych czarnych sąsiadów. Zaczepki, pobicia, gwałty i morderstwa miały przypomnieć czarnym Amerykanom, że ani w oczach ich białych współobywateli, ani w świetle prawa wolność nie oznacza równości (Litwack 1979, s. 278–279). Według badań Equal Justice Initiative, organizacji, która walczy z rasizmem przez dokumentowanie historii przemocy wobec czarnych Amerykanów oraz propagowanie reform społecznych, w tym więziennictwa, w dwunastu południowych stanach na przestrzeni zaledwie 73 lat, od 1877 do 1950 r., doszło do 4084

linczów

na tle rasowym. Budziły one taki entuzjazm wśród białych Amerykanów, że wysyłali

oni pocztówki przedstawiające sceny z aktów linczowania ich czarnych współobywateli.

Na archiwalnych zdjęciach widzimy zafascynowane, często uśmiechnięte twarze uczestników

i publiczności tych spektakli przemocy, którzy patrzą prosto w obiektyw, bo wiedzą,

że są bezkarni.

W obu wojnach światowych czarni żołnierze umierali za kraj, który odmawiał im podstawowych praw obywatelskich. Gdy czarni weterani I wojny światowej

wracali z Europy i dumnie prezentowali się w mundurach reprezentujących państwo

amerykańskie, byli obrażani, bici i mordowani (Williams 2010). Choć armia amerykańska

desperacko potrzebowała pielęgniarek w trakcie II wojny światowej, czarne pielęgniarki

były przydzielane do opieki nad niemieckimi więźniami wojennymi, gdyż rząd nie potrafił

sobie wyobrazić, by miały się one zaopiekować białymi Amerykanami (Brooks Tomblin

1996, s. 124). Nie dziwi zatem, że tuż po wojnie, czyli ponad osiem dekad po formalnym

zniesieniu niewolnictwa, czarni Amerykanie znaleźli się w środku kolejnej fali walki

o równość i sprawiedliwość. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to okres dominacji

Civil Rights Movement (ruch praw obywatelskich), czyli czas najbardziej intensywnej

w XX w. i jednocześnie szczególnie owocnej walki o prawa obywatelskie (Morris 1986).

Warto tu przypomnieć, że choć Civil Rights Movement walczył o cały pakiet praw dla

czarnych (i nie tylko) Amerykanów, jednym z jego postulatów było także ograniczenie

brutalności policji, która jako instytucja sięga korzeniami do tzw. *slave patrols*, czyli patroli kontrolujących

zniewolonych (Lepore 2020). Wysiłki pokoleń czarnych Amerykanów zostały zwieńczone

podpisaniem kilku aktów prawnych chroniących prawa obywatelskie (tzw. *civil rights*

acts), w tym tego kluczowego z roku 1964, który zabraniał szeroko definiowanej

dyskryminacji między innymi na tle rasowym i który prezydent Lyndon B. Johnson podpisał

w obecności uśmiechniętego lidera ruchu, Martina Luthera Kinga. Te

historyczne osiągnięcia
nie oznaczały jednak końca walki. King, który stał się symbolem i twarzą
zmagania
czarnych Amerykanów, został zamordowany w 1968 r. Innych czarnych liderów, w
tym
Malcolma X, Medgara Eversa czy Freda Hamptona, spotkał taki sam los. Szybko
okazało
się, że seria aktów prawnych nie zdołała wymazać stuleci rasizmu. Do tego jak
grzyby
po deszczu pojawiały się mniej lub bardziej subtelne strategie wykluczenia i
dyskryminacji.
Szkolnictwo, którego finansowanie powiązane jest z podatkami od
nieruchomości, rynek
nieruchomości budowany według dosłownych granic segregacji rasowej, brak
dostępu
do serwisów finansowych (konta bankowe, karty kredytowe, pożyczki) czy
dysproporcjonalne
kary za drobne przewinienia to tylko kilka przykładów systemowego rasizmu,
który
kwitnie do dziś.

Jedną z najbardziej tragicznych od czasów niewolnictwa form wykluczenia
rasowego pozostaje jednak system więziennictwa współczesnej Ameryki. Masowa
inkarceracja,
bo z takim zjawiskiem mamy do czynienia w Stanach Zjednoczonych, jest
przedmiotem
wielu studiów i analiz zarówno historycznych, jak i tych biorących pod uwagę
jej
znaczenie dla kryminalistyki oraz funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego
i
demokracji. Grubo ponad 2 mln mieszkańców dzisiejszych Stanów Zjednoczonych
to więźniowie
przetrzymywani w stanowych i federalnych więzieniach i aresztach. Oznacza to,
że
od 1972 r. populacja w więzieniach wzrosła o 500%, podczas gdy ludność Stanów
wzrosła
o 37%. Stany Zjednoczone, pierwowzór i model współczesnej demokracji, to
dzisiaj
największe więzienie świata (Mauer 2006, s. 1). Choć społeczeństwo
amerykańskie
to 5% światowej populacji, niemal 25% wszystkich więźniów na świecie znajduje
się
w Stanach Zjednoczonych. Przetrzymując w więzieniach ponad 600 osób na 100
tys.
mieszkańców, Ameryka prześcignęła Salvador, Rosję i Chiny. Podczas gdy
Amerykanie
należący do grup określanych w kategoriach demograficznych jako *persons of
color*, w tym czarni Amerykanie, to zaledwie
37% społeczeństwa, stanowią oni ponad 60% populacji więzień. Te ogólne

statystyki

sugerują, że uwięziony jest jeden na 138 Amerykanów, jednak ta liczba obejmuje dzieci

i osoby starsze, natomiast dla osób pomiędzy dwudziestym a czterdziestym rokiem

życia wskaźniki są znacznie wyższe (Mauer 2006, s. 19). Jeśli chodzi o czarnoskórych

mężczyzn, są one katastrofalne. Aktualne prognozy przewidują, że jeden na trzech

młodych czarnych mężczyzn, ale jeden na siedemnastu młodych białych mężczyzn zostanie

uwięziony w pewnym momencie swojego życia w Stanach Zjednoczonych. Jak wytłumaczyć

te różnice? I jak je zrozumieć w kontekście polityczno-społecznym kraju z długą

historią rasizmu i eksploatacji swych czarnych obywateli?

Choć masowa inkarceracja w dużym stopniu definiuje współczesną Amerykę, zjawisko to ma źródła w przeszłości. Jak pokazała Kelly Lytle Hernández na przykładzie

Los Angeles, notoryczne osadzanie ludzi w więzieniach już pod koniec XIX w. stanowiło

próbę eliminowania wielu grup, które biała większość uznała za niemile widziane:

rdzennych Amerykanów, bezrobotnych robotników sezonowych czy osób należących do konkretnych grup rasowych lub etnicznych, np. Meksykanów. W 1910 r. Los Angeles

miało największy system więzień i aresztów w kraju. To wskutek przymusowej bezpłatnej

pracy więźniów zbudowano w mieście wiele dróg i innych typów infrastruktury publicznej,

w tym słynny Sunset Boulevard (Hernández

2017). Więziennictwo okazało się eksperymentem służącym eliminowaniu grup, które biali Amerykanie definiowali/definiują jako zagrożenie porządku społecznego,

a których tania siła robocza mogła/może przysłużyć się państwu oraz firmom prywatnym.

Tym samym była/jest to forma wykluczenia, która oddawała/oddaje kontrolę nad strukturami

ekonomiczno-społecznymi Stanów Zjednoczonych w ręce białych.

Wspomniana przez nas Michelle Alexander, autorka jednej z najważniejszych książek na temat znaczenia rozwoju więziennictwa w USA w drugiej połowie XX w.,

definiuje masową inkarcerację jako przedłużenie systemu segregacji *Jim Crow*, który oficjalnie został zniesiony

w połowie lat sześćdziesiątych, ale w rzeczywistości przybrał inny wymiar.

Jak podkreśla

Alexander, współczesny system sprawiedliwości i więziennictwa udaje, że jest pozbawiony elementów rasowych i zapewnia, że jest *color blind*, czyli „ślepy na kolory” (*color blindness* to po polsku dosłownie daltonizm), a więc na kwestie rasowe (Alexander 2012, s. 204). Takie myślenie oparte jest na założeniu, że rasizm stanowi problem przeszłości, a współczesne prawo amerykańskie jest pozbawione elementów dyskryminacji rasowej. Jeśli trzy wprowadzone po wojnie secesyjnej poprawki do Konstytucji (13., 14. i 15.) zrównały w prawach białych i czarnych Amerykanów (a w kontekście praw wyborczych białych i czarnych mężczyzn), to nieco problematyczne stałoby się bezpośrednie nawiązywanie do kategorii rasowych w celu pozbawienia podstawowych praw obywatelskich i praw człowieka całych grup demograficznych. Zmienił się więc język. Zamiast argumentów sugerujących hierarchię rasową dominujący dyskurs publiczny skupił się na przestępczości, zagrożeniu narkotykami czy nadmiernych wydatkach na opiekę społeczną. Stary system dyskryminacji rasowej został zastąpiony serią praw, ideologii i praktyk oficjalnie sugerujących równość wszystkich Amerykanów wobec prawa (czyli *color blind*), a w rzeczywistości opierających się na dyskryminacyjnych praktykach przeszłości i wymierzonych głównie w czarnych Amerykanów (oraz Amerykanów definiowanych przez amerykańską biurokrację jako *Hispanic*, czyli w sporym uproszczeniu Latynosów). Kategoria rasy, a w rezultacie rasizm zostały ukryte pod szeroko definiowaną kategorią zagrożenia społecznego.

Jak pokazuje Elizabeth Hinton w *From the War on Poverty to the War on Crime*, kluczowym momentem tego nowego systemu kontroli i wykluczenia była tzw. wojna z przestępczością (*war on crime*) zainicjowana przez prezydenta Johnsona, tego samego, który podpisał najważniejsze akty praw obywatelskich w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku (Hinton 2016, s. 20–25). Johnson rozpoczął erę surowego egzekwowania drakońskich praw, która nadeszła w reakcji na zmiany prawne wywalczone przez Civil Rights Movement. Jednym z podstawowych elementów tego procesu było przesunięcie dużych sum z budżetu federalnego na walkę z potencjalnymi zagrożeniami czyhającymi na Amerykanów.

W 1968

r. powołano w Departamencie Sprawiedliwości nową agencję (Law Enforcement Assistance Administration), by zarządzała funduszami przeznaczonymi na tworzenie nowych sądów, rozbudowywanie i militaryzację sił policyjnych oraz budowanie nowych więzień w miastach, miasteczkach i wioskach. Administracja Johnsona reagowała tak na rosnącą panikę białego konserwatywnego elektoratu wobec tumultu wywołanego przez bunt społeczny lat sześćdziesiątych (Hinton 2016, s. 27). Przypomnijmy, że to właśnie wtedy protesty czarnych Amerykanów walczących o równość pociągnęły za sobą inne ruchy obywatelskie, w tym ruchy walki o równouprawnienie kobiet, prawa społeczności LGBTQ, prawa niepełnosprawnych, a także masowe protesty przeciwko militaryzacji Ameryki i wojnie w Wietnamie.

Lata sześćdziesiąte to zarazem okres niepokojących zmian w statystykach przestępczości, choć opinie ekspertów na temat tego, co odzwierciedlały, są podzielone.

Brak danych nie pozwala jednoznacznie ustalić, w jakim stopniu doszło do rzeczywistego

wzrostu przestępczości, a w jakim rosnące upolitycznienie problemu przyczyniło się

do lepszego jej udokumentowania i poprawy wykrywalności. Niezależnie od czynników

stojących za danymi statystycznymi, jak twierdzi Marc Mauer, pracownik socjalny

i dyrektor Sentencing Project, jednej z największych amerykańskich organizacji nawołujących

do reformy systemu kryminalnego, lata sześćdziesiąte przyniosły rozmaite zmiany,

które mogły się przyczynić do wzrostu przestępczości. Dojrzało pokolenie powojennego

boomu demograficznego, czyli zwiększyła się liczba młodych mężczyzn w wieku, gdy

są oni szczególnie podatni na wpływ czynników prowadzących do konfliktu z prawem.

W tym samym czasie okres intensywnej urbanizacji doprowadził w miastach do nasilenia

się problemów społecznych, szczególnie tych związanych z szerzącą się biedą i brakiem

dostępu do edukacji, programów pozaszkolnych, przystępnych cenowo mieszkań czy miejsc

pracy, które zapewniałyby rodzinom solidne źródło utrzymania (Mauer 2006, s. 27).

Te przemiany demograficzne i społeczne niewątpliwie mogły skutkować wzrostem

przestępczości,
ale badacze zgadzają się, że zamiast próby rozwiązania problemów
przyczyniających
się do wzrostu przestępczości odpowiedzią na wyzwania o podłożu ekonomiczno-
społecznym
były decyzje czysto polityczne (Alexander 2012; Mauer 2006; Sered 2019).
Decydenci
bardziej niż losem biednych Amerykanów borykających się z narastającym
kryzysem
martwili się nastrojami białej klasy średniej i konserwatywnych elit,
zaniepokojonych
ulicznymi protestami społecznymi, polityzacją ich własnych dzieci, a nawet
widoczną
agresją policji, która brutalnie odpowiadała na bunt nowych pokoleń.

Poczynając od lat siedemdziesiątych, liczby Amerykanów przetrzymywanych
w aresztach oraz federalnych i stanowych więzieniach rosły z dekady na
dekadę. W
1973 r. uwięzionych było około 200 tys. osób. Dekadę później liczba ta
wzrosła do
ponad pół miliona. W 2004 r. odnotowywano już prawie 1,5 mln ludzi w
więzieniach
i ponad 700 tys. w aresztach, co oznaczało, że Stany Zjednoczone mogły „się
poszczycić”
ponad 2 mln uwięzionych (2,2 mln). Według danych z 2017 r. 30% osadzonych w
więzieniach
stanowych i federalnych to biali, 33% to czarnoskórzy (stanowiący około 13%
ludności
amerykańskiej), a około 24% to Latynosi (Sentencing Project). Natomiast
statystyki
wyroków za różne kategorie przestępstw sugerują przynajmniej do pewnego
stopnia,
że powodem tego dramatycznego wzrostu jest nie tyle wzrost przestępczości,
ile raczej
to, jak amerykański system prawny definiuje przewinienia i jaką tworzy wizję
porządku
publicznego. Podczas gdy na przestrzeni 1985–2000 wyroki za przestępstwa z
użyciem
przemocy wzrosły o 45%, wyroki za przestępstwa związane z narkotykami o 402%
(w tym np. za posiadanie niewielkiej ilości
marihuany, która w 2020 r. jest legalnie dostępna w celach rekreacyjnych w 11
stanach),
a przestępstwa związane z łamaniem porządku publicznego o 233% (Mauer 2006,
s. 32–33). Innymi słowy, to zmiany w polityce karnej, a nie wzrost
przestępczości
odpowiadają za dramatyczny przyrost liczby więźniów.

W drugiej połowie XX stulecia, a szczególnie w ostatnim ćwierćwieczu

misją amerykańskiego aparatu sprawiedliwości stała się kontrola tych grup społecznych, które najbardziej zmagają się z ubóstwem i które od czasów Civil Rights Movement zwracały uwagę na ogromne problemy dyskryminacji w mieszkalnictwie, szkołach, zatrudnieniu, służbie zdrowia, sądownictwie i wielu innych sferach życia codziennego. Dodajmy, że właśnie z powodu zakorzenionego od czasów kolonialnych rasizmu amerykańska bieda w znacznie bardziej drastycznym stopniu dotyka Amerykanów kategoryzowanych jako *persons of color* niż białych (co jest tematem na osobny esej). Następujące po sobie rządy reprezentujące obie główne partie polityczne różniły się nieco w swych pomysłach na wprowadzanie porządku społecznego, ale zwłaszcza od czasów Nixona wizje te były tak naprawdę różnymi odsłonami tej samej agresywnej postawy. Choć już w latach sześćdziesiątych politycy głośno mówili o tym, że bieda i brak inwestycji w szkolnictwo publiczne przyczyniają się do wzrostu przestępczości, republikanie i demokraci kryminalizowali problemy społeczne, zamiast walczyć z ubóstwem i wykluczeniem strukturalnym (Hinton 2016, s. 134–180). Cięto budżety na szkolnictwo, publiczne (dotowane) mieszkalnictwo czy służbę zdrowia i przesuwano środki publiczne na policję oraz instytucje bezpieczeństwa i porządku publicznego. Pomiędzy 1980 a 1993 r. federalne wydatki na programy wspomagające zatrudnienie zostały zmniejszone o połowę, podczas gdy wydatki na więziennictwo wzrosły o 521% (Mauer 2006, s. 68). Zmiany budżetowe znacznie zredukowały możliwości tych instytucji państwowych, które zwykle są odpowiedzialne za politykę prewencyjną, a wsparły strategię militaryzacji w odpowiedzi na problemy społeczne. To z kolei spopularyzowało ideologię bezpieczeństwa społecznego, według której społeczeństwo ma być chronione przez rozbudowę i uzbrojenie aparatu kontroli, a nie inwestycje w szkoły, nowe miejsca pracy czy pozaszkolne programy dla młodzieży dostępne w biedniejszych dzielnicach.

Życie społeczne Ameryki lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przesycone było walką z przestępczością (*war on crime*), walką z narkotykami

(*war on drugs*) oraz walką o prawo i porządek (*law and order*). Określenia takie jak wojna, wróg, ofensywa, twarde państwo zostały wprowadzone do codziennego języka polityki i mediów. Ten dyskurs publiczny i inspirowane nim rozwiązania polityczne nieustannie sugerowały, że wzrost przestępczości wiąże się z czarnymi społecznościami, szczególnie tymi w centrach miast. Nawet jeśli media czy język legislacji nie odwoływały się bezpośrednio do kwestii rasowych, to o problemach miejskiej biedy dyskutowano w kategoriach patologii czarnych społeczności i produktu indywidualnych decyzji czarnych Amerykanów. Towarzyszyło temu rozpowszechnianie wizerunku czarnego mężczyzny jako drapieżnika czyhającego na bezpieczeństwo bezbronnych (białych) Amerykanów. Media przepełnione były obrazami czarnych mężczyzn i chłopców w kajdankach, pokazywanych w charakterze wrogów publicznych, gwałcicieli, drapieżników (niejednokrotnie nazywanych „superdrapieżnikami”) nastających na spokojne domostwa, bezpieczeństwo rodzin i białe kobiety (Alexander 2012, s. 48–50). Po raz kolejny w długiej historii kreowania obrazu czarnych Amerykanów jako zagrożenia społecznego czarny mężczyzna stał się symbolem zła i problemów społecznych. Ten popularyzowany przez media wizerunek przyczynił się do rosnącego poczucia strachu oraz przekonania, głównie, choć nie tylko pośród białych Amerykanów, że wzrastające wydatki na policję i więziennictwo wzmagają bezpieczeństwo. Jednym z najbardziej znanych przykładów skutecznej rasistowskiej nagonki mediów była sprawa gwałtu w Central Parku z 1989 r., tzw. *Central Park Five*. W jej wyniku pięciu chłopców (czterech czarnych i jeden Latynos) w wieku od czternastu do szesnastu lat zostało skazanych na karę od sześciu do trzynastu lat więzienia za gwałt, mimo że badania DNA wykazały brak związku między materiałem genetycznym sprawcy a oskarżonymi. Donald Trump publicznie domagał się wtedy kary śmierci dla pięciu młodych Amerykanów. W roku 2001 seryjny gwałciciel odsiadujący karę dożywocia w jednym z amerykańskich więzień przyznał się do zbrodni z 1989. Badania DNA potwierdziły prawdziwość jego zeznania.

Sztandarowym programem narodowej krucjaty na rzecz bezpieczeństwa stała się walka z narkotykami. Rozpoczęta na dobre przez Nixona, zyskała ona nową i szczególnie cyniczną twarz za Reagana, kiedy główną w niej rolę odegrał *crack cocaine*, czyli tzw. krak. Krak to forma kokainy, uzyskiwana przez zmieszanie czystej kokainy w proszku z dodatkowymi substancjami, np. sodą oczyszczoną lub proszkiem do pieczenia (proces ten pozwala na zażywanie narkotyku poprzez wdychanie oparów). Krak znacznie silniej uzależnia niż kokaina zażywana w czystej formie. Jest również tańszy, co spowodowało, że problem uzależnienia od kraku dopadł głównie biedniejszych Amerykanów. Eksperci nie mają wątpliwości, że walka z krakiem miała charakter rasowy. Doskonale obrazuje to decyzja Kongresu, który w 1986 r. w ramach ustawy antynarkotykowej (*Anti-Drug Abuse Act*) ustalił między innymi minimalną karę pięciu lat za posiadanie pięciu gramów kraka lub pięciuset gramów kokainy (warto tu dodać, że w Anglii za podobną ilość kraka można dostać do sześciu miesięcy więzienia). Różnica nie jest przypadkowa. O ile krak był problemem biedniejszych dzielnic miast, o tyle kokaina stanowiła problem elit oraz zamożnych i w większości białych przedmieść. Dane za okres 2001–2002 pokazują, że 81% osób, które popadły w konflikt z prawem z powodu kraku, to czarni Amerykanie. Oficjalnie reaganowskiej walce w narkotykami towarzyszyła kampania, w której sercu miały się znaleźć programy rehabilitacyjne i kampania edukacyjna na temat szkodliwości narkotyków *Just Say No* („Po prostu powiedz nie”). Jej twarzą stała się pierwsza dama Nancy Reagan. Administracja Reagana przeznaczyła na walkę z narkotykami, w tym na wspomniane kampanie rehabilitacyjne i edukacyjne, 900 mln dolarów. W praktyce większość tych pieniędzy wydano na helikoptery, samoloty i placówki zbierające materiał wywiadowczy (Mauer 2006, s. 59–60, 171; Hinton 2016, s. 316).

Bill Clinton nie tylko kontynuował politykę twardej ręki (*get tough*) administracji Reagana, ale wieloma decyzjami znacznie pogorszył sytuację.

Na przykład wprowadzenie za jego rządów kar minimalnych pozbawiło sędziów możliwości rozważenia okoliczności przestępstw, w zasadzie oddając decyzje w ręce prokuratorów, którzy w przeważającej liczbie byli biali, a jednocześnie nie myśleli o prewencji czy rehabilitacji, lecz mieli za zadanie umieszczenie jak największej liczby oskarżonych w więzieniach. Zresztą Clinton wysłał wyraźny i według wielu komentatorów politycznie definiujący go sygnał, jakie stanowisko wobec przestępczości zajmie jako prezydent, już w trakcie swej pierwszej kampanii prezydenckiej. W 1992 r., jeszcze jako gubernator Arkansas, wrócił w środku kampanii do swego rodzinnego stanu, by uczestniczyć w egzekucji Ricky'ego Raya Rectora. Rector, czarny mężczyzna skazany na śmierć za morderstwo dwóch osób, cierpiał na uszkodzenie mózgu, którego doznał w wyniku nieudanej próby samobójczej. Prawnicy Rectora, aktywiści i nawet współwięźniowie twierdzili, że zgodnie z prawem amerykańskim chroniącym osoby z zaburzeniami psychicznymi nie można było dokonać egzekucji Rectora, ponieważ nie miał on pełnej świadomości tego, co go czeka. Tuż przed egzekucją potwierdził to sam Rector, poprosił bowiem, by strażnicy więzienni zachowali deser z jego ostatniego posiłku „na później” (Mauer 2006, s. 69; Alexander 2012, s. 56). Po egzekucji Clinton powiedział: „Można o mnie dużo powiedzieć, ale nie że jestem mięczakiem, jeśli chodzi o przestępców”. Karanie winnych, a nie strategię zapobiegającą przestępczości, stało się wyznacznikiem polityki prowadzonej przez jego administrację. W 1994 r. Kongres uchwalił ustawę (*Violent Crime Control and Law Enforcement Act*), która przekazała największą w historii sumę na walkę z przestępczością, z czego prawie 10 mld dolarów zamierzano wykorzystać na budowanie więzień i zarządzanie nimi. W tym samym czasie ustawa wykluczyła więźniów z tzw. Pell Grants, czyli systemu stypendialnego wspierającego amerykańskich studentów (Mauer 2006, s. 200). Dodajmy, że badania potwierdzają, iż dostęp do edukacji w więzieniach to jeden z najskuteczniejszych czynników rehabilitacji (Wilson i Reuss 2008; Vacca 2004).

Danielle Allen, amerykańska profesor filologii klasycznej i politologii na Uniwersytecie Harvarda, w poruszającej książce *Cuz: The Life and Times of Michael A.* opisuje dramatyczne losy swego kuzyna, który jako czarny piętnastolatek w 1995 r. w stanie Kalifornia został skazany na prawie trzynaście lat więzienia. W 1993 r. stan Waszyngton, a za nim stopniowo niemal wszystkie inne stany zaczęły wprowadzać prawa „trzech uderzeń” (nazwa pochodzi od zasady *three strikes and you are out* stosowanej w bejsbolu). W Kalifornii, osławionej jedną z najsurowszych wersji prawa „trzech uderzeń”, oznaczało to, że za trzecie przestępstwo można było otrzymać od 25 lat do dożywocia albo zgodzić się na *plea deal* lub *plea bargain*, czyli umowę z prokuratorem, w której wyniku oskarżony przyznaje się do winy w zamian za mniejszy wyrok. Przestępstwa Michaela, kuzyna Allen, były dość poważne. Chłopak dwa razy ukradł coś ze sklepu, a tydzień później próbował rabunku oraz kradzieży samochodu. Jednak przed tymi trzema przypadkami złamania prawa, w których nastolatek naruszył mienie, ale fizycznie nikogo nie skrzywdził, Michael nie miał przeszłości kryminalnej. Mimo to w wieku piętnastu lat był sądzony jako osoba dorosła. Zaproponowano mu *plea deal*, czyli przyznanie się do winy w zamian za obietnicę niższego wyroku. Szacuje się, że 95–97% wyroków w USA zapada na podstawie *plea deal* (Toobin 2020). Podkreślmy, że z obawy o wyrok na *plea deal* godzą się również osoby niewinne, a strach przed sądem to jedna z traum, jakie dziedziczą w pełni świadomi dyskryminacji wpisanej w historię amerykańskiego systemu prawnego czarni Amerykanie. Podobny problem dotyka też Amerykanów należących do innych grup demograficznych kategoryzowanych jako *persons of color*. Dla Michaela była to decyzja, czy stanąć przed sądem, ryzykując, że otrzyma wyrok 25 lat więzienia, czy przyznać się do winy i liczyć na niższy wyrok. Decyzję o przyjęciu *plea deal* pomogła mu podjąć matka. Michael został skazany na trzynaście lat więzienia. Gdy skończył siedemnaście lat, przeniesiono go do więzienia dla dorosłych. Reszta książki to opowieść o niemożności powrotu do świata ludzi wolnych, o braku pracy i stygmacie społecznym, co ostatecznie doprowadziło do śmierci Michaela (Allen 2017, s. 61).

Masowe więziennictwo w Stanach Zjednoczonych zostało oparte na założeniu, że przetrzymywanie ludzi przez długie lata w więzieniach likwiduje zagrożenie, a osadzona osoba nie popełni więcej zbrodni. Polityka masowej inkarceracji nie bierze jednak pod uwagę tego, co dzieje się z osobami, które po odbyciu kary z więzień wychodzą. Programy resocjalizacyjne zostały dramatycznie ograniczone. Wielkie ustawy walki z przestępczością ignorują kwestię powrotu byłych więźniów do społeczeństwa. Z czego będą żyć? Gdzie mieszkać? Jak znajdą pracę, kiedy w każdym formularzu aplikacyjnym pojawia się pytanie o karalność? Jak uchronić napiętnowanych, wykluczonych i zubożałych ludzi bez wsparcia ze strony państwa? Długie wyroki to krótkowzroczne rozwiązanie, które tylko mnoży problemy społeczne. Jednym z nich jest spustoszenie dokonujące się w rodzinach zatrzymanych. Truizmem byłoby stwierdzenie, że więzienia nie zapewniają więźniom adekwatnego kontaktu z rodziną. Systemem komunikacji zarządzają prywatne firmy, które z jednej strony cenzurują każdy e-mail i telefon do bliskich, z drugiej zaś oznaczają znaczny wydatek w budżetach rodzin osób osadzonych. Rodziny płacą duże sumy za każdą rozmowę telefoniczną i są zmuszane do wykupywania specjalnych znaczków, dzięki którym więźniowie mogą się z nimi komunikować elektronicznie (przez e-mail). Więźniowie nierzadko muszą dodatkowo płacić za mydło czy papier toaletowy, gdyż państwo zapewnia je w ograniczonej ilości. Pozbawione pomocy partnera rodziny uwięzionych muszą się utrzymać i zapewnić kontakt z osobą uwięzioną, mając do dyspozycji tylko jedną pensję, co dalej spycha je w spiralę biedy. Problem ten dotyka szczególnie kobiety i dzieci. Kolejnym wyzwaniem jest stygmat, naznaczający dzieci uwięzionych rodziców czasem przez całe życie. Badania pokazują, że rodziny, a zwłaszcza dzieci uwięzionych mają większy problem z zaakceptowaniem uwięzienia bliskiej osoby niż z jej śmiercią. Podkreślmy tutaj, że na potrzeby tego tekstu znacznie upraszczamy zagadnienie, skupiając się głównie na uwięzionych mężczyznach. Równie trudne jest życie uwięzionych kobiet i ich rodzin. Innymi słowy, masowe uwięzienia nie likwidują przestępczości, ale ją natężają przez tworzenie pokoleń dotkniętych problemami rozbitych rodzin, poczuciem wykluczenia i stygmatyzacji społecznej.

Powróćmy raz jeszcze do Ibrama X. Kendiego, który otwiera *Stamped from the Beginning* stwierdzeniem, że wbrew temu, czego uczono go, gdy dorastał, to nie ignorancja i nienawiść produkują rasistowskie myślenie. Źródłem problemu jest rasistowska polityka, która służy stanowieniu i utrzymywaniu systemu opartego na wyzysku całych grup społecznych kategoryzowanych ze względu na kolor ich skóry. Kendi przypomina nam bolesną prawdę, że najwybitniejsi myśliciele i najlepiej wykształceni ludzie swojej epoki byli (i nierzadko są do dziś) rasistami. Według Kendiego to nie rasizm, lecz polityka rasistowska prowokuje nienawiść i przekonanie, że niższy status społeczny osób mających ciemniejszy odcień skóry jest wynikiem indywidualnych decyzji i wyborów, a nie systemu opresji, wykluczenia i przemocy, który od wielu stuleci jasno określa ich miejsce w strukturze ekonomiczno-społecznej Stanów Zjednoczonych (Kendi 2016, s. 9–10). To właśnie ta głęboko zakorzeniona i wielowarstwowa struktura, budowana na podwalinach rasizmu od początku procesu kolonizacji obu Ameryk, po raz kolejny wypchnęła czarnych Amerykanów na ulice, gdyż w XXI w. wciąż muszą oni walczyć o to, by świat rozumiał, że czarne życie ma taką samą wartość jak białe życie. *Black lives matter*.

Przypisy:

[\[1\]](#)

Krótko po śmierci Floydą śledczy, a za nimi media, podali informację, że policjant klęczał na szyi Floydą przez osiem minut i czterdzieści sześć sekund.

„8:46” natychmiast stało się symbolem przemocy policji. Śledczy badający sprawę śmierci Floydą uzgodnili w trakcie dochodzenia, że pierwsze obliczenia były błędne i że policjant klęczał na szyi Floydą przez siedem minut i czterdzieści sześć sekund. Istniejące nagranie podaje te obliczenia w wątpliwość (Bogel-Burroughs 2020).

[2] W trakcie pisania kolejnych wersji tego artykułu musiałyśmy kilkakrotnie uaktualniać tę liczbę. Dodajmy, że w tym samym okresie liczba białych Amerykanów zastrzelonych przez policję była niemal dwukrotnie większa, ale pamiętajmy, że czarni Amerykanie stanowią tylko około 13% społeczeństwa amerykańskiego.

[3] *Persons of color* to w USA osoby, którzy według kategorii używanych w amerykańskiej biurokracji nie są białe. Ponieważ w języku polskim nie istnieje odpowiednik *persons of color*, zdecydowałyśmy się zachować angielski oryginał. Termin ten jest dziś używany również w kontekście solidarności pomiędzy Amerykanami należącymi do różnych grup rasowo-etnicznych, ale połączonych wspólnym doświadczeniem rasizmu.

[4] Choć 1619, rok przybycia do Virginii pierwszego statku z Afrykanami na pokładzie, jest tradycyjnie uznawany za początek historii czarnych Amerykanów w USA, jest to wybór oparty na uproszczonej i anglocentrycznej historii tego kraju. Pierwsi Afrykanie zostali przetransportowani na kontynent północnoamerykański przez Hiszpanów już w XVI w., kiedy ci kolonizowali tereny dzisiejszych Stanów Zjednoczonych niemal sto lat przed tym, jak Anglicy stworzyli pierwszą trwałą kolonię na kontynencie (Berlin 1998).

[5] Szczególnie przedstawiciele tej ostatniej grupy często podkreślają, że doświadczenia imigrantów z Azji i ich potomków trudno uogólniać, gdyż historia migrantów z Chin, Japonii, Indii czy Wietnamu to tak naprawdę inne historie i inne doświadczenia rasizmu i dyskryminacji.

[6] Doskonałym tego przykładem jest serial telewizyjny z 2000 r., który obecnie funkcjonuje pod dwoma znaczącymi tytułami. W popularnej bazie IMDB serial figuruje jako *Sally Hemings: An American Scandal* (*Sally Hemings. Amerykański skandal*,

<https://www.imdb.com/title/tt0206951/>), natomiast wydanie DVD dostępne jest na Amazon pod tytułem *Sally Hemings: An American Love Story* (*Sally Hemings. Amerykańska historia miłosna*, <https://www.amazon.com/Sally-Hemings-American-Love-Story/dp/B0007LPS7W>). Z krótkiego opisu serialu w IMDB wynika, że Jefferson i Hemings łączył romans/związek oparty na miłości (*love affair*).

BIBLIOGRAFIA

Książki i artykuły

Alexander
M. (2012), *The New Jim Crow: Mass Incarceration in the Age of Colorblindness*, New York.

Allen D.S. (2017), *Cuz: The Life and Times of Michael*, New York.

Berlin
I. (1998), *Many Thousands Gone: The First Two Centuries of Slavery in North America*, Cambridge (MA, USA).

Blackburn
R. (1998), *The Making of New World Slavery: From the Baroque to the Modern, 1492–1800*, New York.

Blackburn
R. (2013), *The American Crucible: Slavery, Emancipation and Human Rights*, New York.

Blackmon
D.A. (2008), *Slavery by Another Name: The Re-Enslavement of Black Americans from the Civil War to World War II*, New York.

Block

S. (2006), *Rape and Sexual Power in Early America*, Chapel Hill.

Brooks

Tomblin B. (1996), *GI Nightingales: The Army Nurse Corps in World War II*, Lexington.

Feinstein

R.A. (2018), *When Rape was Legal: The Untold History of Sexual Violence during Slavery*, New York.

Foner

E. (2019), *The Second Founding: How the Civil War and Reconstruction Remade the Constitution*, New York.

Forman

J. (2018), *Locking Up Our Own*, New York.

Giddings

P.J. (1984), *When and Where I Enter: The Impact of Black Women on Race and Sex in America*, New York.

Gordon-Reed

A. (1999), *Thomas Jefferson and Sally Hemings: An American Controversy*, Charlottesville.

Griffler

K.P. (2004), *Front Line of Freedom: African Americans and the Forging of the Underground*, Lexington.

Guasco

M. (2014), *Slaves and Englishmen: Human Bondage in the Early Modern Atlantic World*, Philadelphia.

Hernández K.L. (2017), *City of Inmates. Conquest, Rebellion, and the Rise of Human Caging in Los Angeles, 1771–1965*, Chapel Hill.

Hinton

E. (2016), *From the War on Poverty to the War on Crime: The Making of Mass Incarceration in America*, Cambridge (MA, USA).

Jones

J. (1985), *Labor of Love, Labor of Sorrow: Black Women, Work, and the Family*, New York.

Jones

J. (2013), *A Dreadful Deceit: The Myth of Race from the Colonial Era to Obama's America*, New York.

Kendi

I.X. (2016), *Stamped from the Beginning: The Definitive History of Racist Ideas in America*, New York.

Muhammad

K.G. (2019, wyd. 2), *The Condemnation of Blackness: Race, Crime, and the Making of Modern Urban America*, Cambridge (MA, USA).

Litwack

L. (1979), *Been in the Storm So Long: The Aftermath of Slavery*, New York.

Mauer

M. (2006), *Race to Incarcerate*, New York.

Morgan

E. (1975), *American Slavery, American Freedom: The Ordeal of Colonial Virginia*, New York.

Morris

A.D. (1986), *The Origins of the Civil Rights Movement*, New York.

Morris

T.D. (1996), *Southern Slavery and the Law, 1619–1860*, Chapel Hill.

Muldoon

J. (1979), *Popes, Lawyers, and Infidels: The Church and the Non-Christian World, 1250–1550*, Philadelphia.

Sered

D. (2019), *Until We Recon: Violence, Mass Incarceration, and a Road to Repair*,
New York.

Thornton

J. (1998), *Africa and Africans in the Making of the Atlantic World, 1400–1800*,
Cambridge (UK).

Vacca

J.S. (2004), *Educated prisoners are less likely to return to prison*, „Journal of Correctional Education”, t. 55, nr 4.

Vann

Woodward C. (1974, wyd. 3), *The Strange Career of Jim Crow*, Oxford.

Williams

C.L. (2010), *Torchbearers of Democracy: African American Soldiers in the World War I Era*, Chapel Hill.

Wilson

D., Reuss A., red. (2008), *Prison(Er) Education: Stories of Change and Transformation*,
Winchester.

Netografia

Bogel-Burroughs N. (2020), *8 Minutes, 46 Seconds Became a Symbol in George Floyd's Death. The Exact Time Is Less Clear*, „New York Times”, <https://www.nytimes.com/2020/06/18/us/george-floyd-timing.html> (dostęp 22 VII 2020).

Equal Justice Initiative, *Lynching in America: Confronting the Legacy of Racial Terror*, <https://lynchinginamerica.eji.org/report/> (dostęp 20 VI 2020).

Lepore J. (2020), *The Invention of the Police: Why Did American Policing Get so Big, so Fast? The Answer, Mainly, Is Slavery*, „The New Yorker”, <https://www.newyorker.com/magazine/2020/07/20/the-invention-of-the-police> (dostęp 22 VII 2020).

Prison Policy Initiative, <https://www.prisonpolicy.org> (dostęp 25 VII 2020).

Riley C.L., *Don't Worry about 'Rewriting History': It's Literally What We Historians Do*, „The Guardian”, <https://www.theguardian.com/commentisfree/2020/jun/10/rewriting-history-historians-statue-past> (dostęp 20 VI 2020).

Sentencing Project, <https://www.sentencingproject.org> (dostęp 20 VI 2020).

The Scholars Commission on the Jefferson-Hemings Issue, <https://www.tjheritage.org/the-scholars-commission> (dostęp 23 VII 2020).

Toobin J. (2020), *The Halted Progress of Criminal-Justice Reform*, „The New Yorker”,

<https://www.newyorker.com/magazine/2020/07/20/the-halted-progress-of-criminal-justice-reform> (dostęp 25 VII 2020).

Washington Post (2020), *Fatal Force*,

<https://www.washingtonpost.com/graphics/investigations/police-shootings-database/> (dostęp 22 VII 2020).

Korekta językowa: Beata Bińko